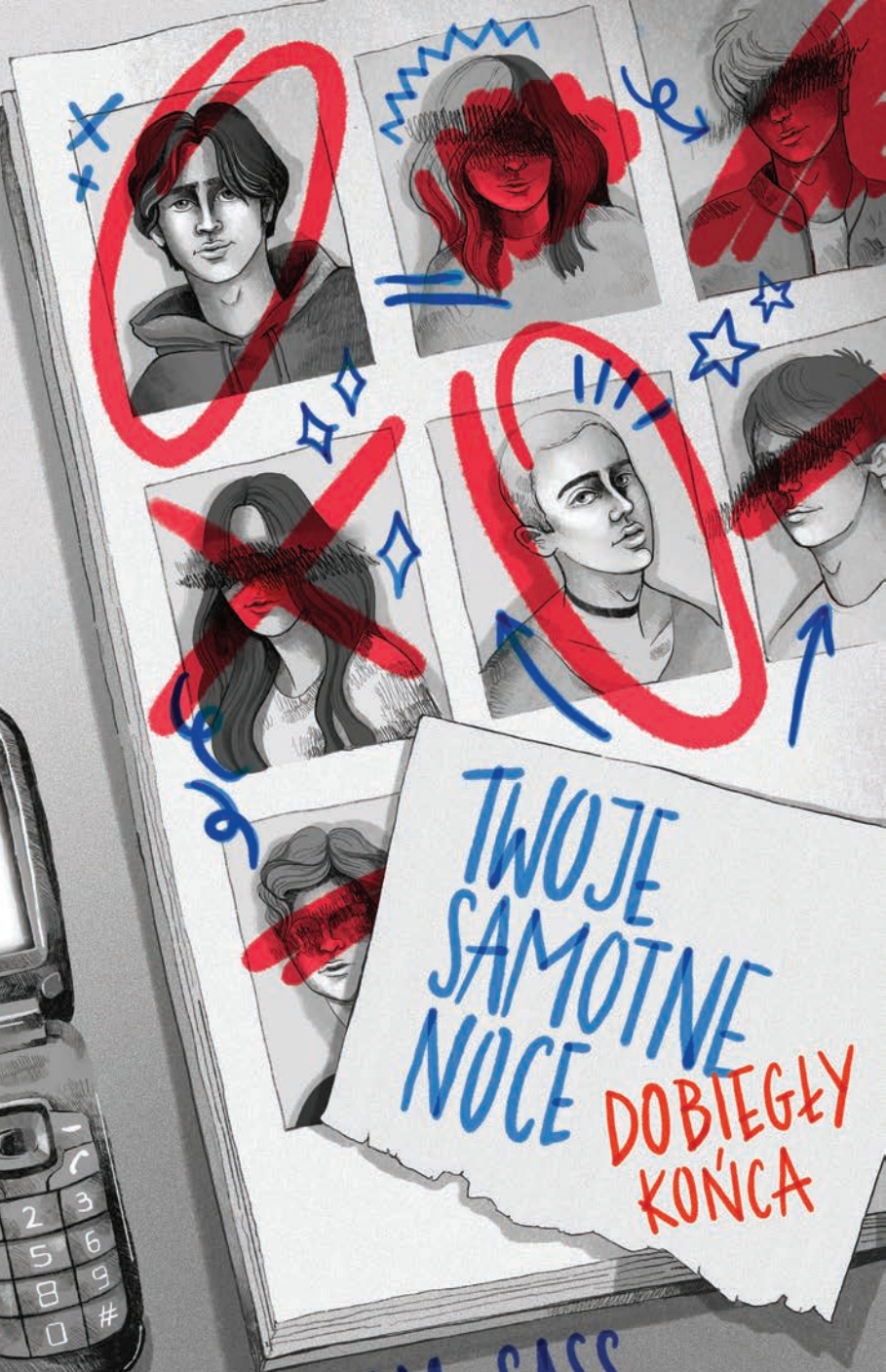




TWOJE
SAMOTNE
NOCE
DOBIEGŁY
KONCA

ADAM SASS

ADAM SASS

TWOJE
SAMOTNE
NUCE DOBIEGŁY
KOŃCA

PRZEŁOŻYŁ
DOMINIK GÓRKA



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Your Lonely Nights Are Over

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Monika Rossiter
Redakcja: Magdalena Wołoszyn-Cępa
Korekta: Kinga Dąbrowicz
Projekt, grafika na okładce i wyklejka: © Anna Jamróż
DTP: pagegraph.pl

YOUR LONELY NIGHTS ARE OVER © 2023 by Adam Sass
All rights reserved.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Young an imprint of Wydawnictwo Kobiece
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Dominik Górka, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8321-833-5

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl



ROZDZIAŁ PIERWSZY

DEARIE

JESTEM NAJPRAWDOPODOBNIJ JEDYNĄ OSOBĄ w szkole, która nie jest obsesyjnie zafascynowana nowym serialem o tym całym Sandmanie. Nie mogę od niego uciec. Bananowe dzieciaki, kujoni, nauczyciele, woźni – od kiedy ten serial miał premierę, wszyscy stali się detektywami amatorami. Wczoraj zaczęliśmy rozszerzenie z biologii z piętnastominutowym opóźnieniem, ponieważ pan Kirby teoretyzował na temat niekompletnego odcisku buta. On i mój najlepszy przyjaciel, Cole Cardoso, nie mogli przestać nawijać o tym, jak to nowoczesna technologia poradziłaby sobie lepiej z odtworzeniem tego odcisku niż komputery z lat siedemdziesiątych (pod warunkiem, że dowody przetrwałyby próbę czasu).

– Jaka szkoda, że policja w San Diego nie prowadziła bardziej dokładnych rejestrów, zanim sprawy przejęło FBI – weszła pan Kirby.

Cole przekonywał pana Kirby’ego do swojej teorii, według której Pan Sandman miał mieć wtykę w służbach – ojca lub przyjaciela – który manipulował dowodami. Ale pan Kirby jedynie kręcił głową przez całą jego wypowiedź.

– Nazywajmy niekompetencję po imieniu. Nie próbujmy przykrywać jej płaszczem złych intencji.

Cole przewrócił oczami.

– Niech będzie. Złe intencje plus niekompetencja.

Panu Kirby’emu po kilku nieudolnych próbach nareszcie udało się wrócić do lekcji biologii, ale nikt nie miał mu za złe tej dygresji. Po raz pierwszy w jego belfrowskiej karierze udało mu się zainteresować uczniów.

W każdym razie ze względu na to, że Pana Sandmana nigdy nie schwytano, moi koledzy i koleżanki z klasy myślą, że czai się na nich za każdym rogiem. Mimo że morderstwa miały miejsce w San Diego w Kalifornii, a my mieszkamy w Stone Grove w Arizonie – zaniedbanej i zapyziałej miejscinie nad kanionem, zamieszkałej przez dwadzieścia tysięcy osób. Żyje tu sporo samotnych ludzi, ale nie sądzę, żeby sławny morderca z lat siedemdziesiątych zechciał wpaść tu na łowy. Ale nie winię też ludzi za rozsiewanie plotek. Po prostu lubią myśleć, że coś ekscytującego mogłoby się tu wydarzyć.

Tyle że Stone Grove nie ma takiego potencjału.

Dlatego też pojawiające się ostatnio groźby śmierci w ogóle mnie nie ruszają. To zwykły żart, nic więcej. Przystań Równości, nasz queerowy klub, organizuje dzisiaj w trakcie jednego z naszych okienek spotkanie poświęcone wiadomościom wysłanym do jego członków i jestem tu po to, aby wybić im z głowy pomysły, że ja i Cole stoimy za tymi anonimami. Ludzie często nas za coś winią. Urok osobisty i wzbudzanie zazdrości to nasze znaki rozpoznawcze. Ale żeby zaraz podejrzewać nas o grożenie śmiercią? Ta zniewaga krwi wymaga, chciałoby się rzec.

Może powinniśmy zatrudnić agentów do spraw wizerunku! To powinna być norma dla uczniów liceum, ale zanim ten dzień nadejdzie, muszę sam wydawać własne oświadczenia.

W tym celu znajduję się właśnie w sali dwieście osiem, miejscu cyklicznych spotkań Przystani Równości, które przed wybudowaniem nowej auli było salą prób dla szkolnych zespołów i chóru. Ma układ okręgu, biurka rozrzucone są na trzech poziomach półksiężycowych trybun. Po oddaniu nowej auli do użytku ta sala stała się przestrzenią wielofunkcyjną, służącą kołom zainteresowań lub osobom szukającym cichego kąta do nauki – i to z tego właśnie powodu czuję się tu bardzo nieswojo. Wolę uczyć się w domu.

Żarcik astronautik. Tak naprawdę to nigdzie mi się nie chce uczyć, bo cierpię na odrzutozę. Odrzuca mnie na myśl o nauce. I z tego, co wiem, cierpi na nią wielu uczniów ostatniej klasy liceum.

No dobra, czasami mi się chce. Zostałem przyjęty jeszcze przed oficjalną rekrutacją do absolutnie najlepszej szkoły teatralnej w Los Angeles. Czyli może to nie odrzutoza, a *jestem gotowy, żeby opuścić to miasto i zacząć w końcu żyć na moich zasadach-oza*.

– Nie widziałam cię na spotkaniu klubu w zeszłym tygodniu – mówi ładna i pogodna biała dziewczyna z długimi, srebrzystymi włosami.

Ma na imię Em. Jest transpłciową uczennicą drugiej klasy, której krąg przyjaciół, składający się głównie z cheerleaderek, nigdy nie zetknął się z moim – dwuosobowym, w którego skład wchodzimy ja i Cole. Razem z Em czekamy w przeogromnej sali, gdzie zwykle zbiera się kilkunastu członków Przystani Równości, ale dzisiaj, jak dotąd, jest zadziwiająco pusto.

Typowo. Wracam na spotkania klubu, podczas gdy wszyscy inni się z niego wypisują.

– W pierwszej klasie byłem tu stałym bywalcem, ale nie przepadam za poczuciem uwiązania – przyznaję, nakładając cienką

warstwę czereśniowej pomadki. Em kiwa głową zza stolika na najwyższych trybunach, nie przerywając niezręcznej ciszy. – Jestem Frankie Dearie, ale wołają na mnie po prostu Dearie.

Em uśmiecha się pod nosem.

– Wiem. Już trochę chodzisz do tej szkoły. Kojarzę cię z widzenia, chłopaku. – Marszczy czoło. – Bo jesteś chłopakiem, prawda?

Przygryzając dolną wargę, rzucam pobieżnie okiem na swój outfit: czarny krótki top z wycięciami po bokach, buty do połowy łydki i ściśle owinięta wokół szyi przezroczysta lawendowa bandana. Parskam śmiechem.

– Tak, chłopak, ale... wszystko się może zmienić.

Em wzdycha i opiera głowę na dłoni.

– Doskonale cię rozumiem.

Tik. Tak. Gdzie są wszyscy? Gdzie jest Cole? Miał być moim wsparciem.

Em uderza długopisem o policzek, przyglądając mi się i wyraźnie szykując do wypowiedzenia zdania, które ma na końcu języka od chwili, kiedy wszedłem do tej sali.

– Bo wiesz... jeśli zrobiliście to dla żartów, to nie ma o co robić tego całego halo...

– CHRYSTE NAZAREJSKI. – Wzdycham. – To nie my rozsłaliśmy te groźby.

Em unosi dłonie w geście niewinności.

– Luz. Ja po prostu uznałam je za całkiem zabawny dowcip...

– Uwierz, gdyby był on naszego autorstwa, nie omieszkali byśmy się do niego przyznać. Jesteśmy królami szukania poklasku i uwagi.

Em wraca do przeglądania telefonu, więc ja robię to samo. Cole w dalszym ciągu nie odpowiedział na moje: **POMOCY, BŁAGAAAM, KIEDY BĘDZIESZ?** Otwieram zapisany w galerii

zrzut ekranu, z którego to powodu tkwię w tym czyśccu – wiadomość z groźbą śmierci wysłana z nieznanego numeru do dwóch członków Przystani Równości.

Zbliża się Twoja ostatnia samotna noc.

Pan Sandman miał w zwyczaju wysyłać te słowa listem do swojej ofiary dzień przed jej zamordowaniem. Każda z osób, która przeczytała tę wiadomość, dwadzieścia cztery godziny później była martwa jak kotlet wołowy. Gdzieś na ciele denata zostawiał kolejny liścik – **Twoje samotne noce dobiegły końca** – zamykając tym samym śmiertelny krąg. To dlatego media nazwały go Panem Sandmanem. Od tytułu przeraźliwie dziwacznej piosenki z lat pięćdziesiątych, w której pojawia się motyw samotnych nocy.

Tak więc pół wieku po tych wydarzeniach, dwa stany dalej i jeden gloryfikujący mordercę serial później ta przekłeta wiadomość zostaje wysłana do dwóch najbardziej męczących osób w szkole: Grovera Kendalla (sekretarza Przystani Równości) i Gretchen Applebaum (skarbniczki). I teraz wierzą, że albo zostało im kilka godzin życia, albo padli ofiarami okrutnego żartu.

Jakieś kilka lat temu Grover, Cole i ja byliśmy dobrymi przyjaciółmi (na dobrą sprawę to wszyscy w Przystani Równości się ze sobą przyjaźnili), ale pod koniec podstawówki sprawy się skomplikowały. Na początku liceum Grover pokłócił się na śmierć i życie ze mną i Cole’em i od tamtej pory nie przepuścił żadnej okazji do tego, żeby obrzucić nas gównem. Strach pomyśleć, co opowiada o nas poza szkołą, bo bezustannie spotykamy się z dziwnymi spojrzzeniami na ulicy. Jego złowrogie nastawienie w stosunku do nas jest bardzo szeroko znane, ponieważ wystarczyło, że wrzucił jednego TikToka, na którym

skarży się, że jest dręczony w szkole, żeby wszyscy wytypowali nas jako podejrzaných.

Myślałem, że moje pojawienie się z Cole'em na spotkaniu Przystani Równości załagodzi sytuację lub przynajmniej pomoże wszystkim dojrzeć prawdę: mamy za bardzo wywalone na tych ludzi, żeby wykręcać im takie numery.

Czego kompletnie nie popiera fakt, że ja tu jestem, a Cole, Grover i Gretchen nie. Nie ma tu nikogo oprócz mnie i Em.

– Czy to klub L...GT...B? – pyta wąły, czarnoskóry uczeń pierwszej klasy, wkraczając do sali. Woźny z bujnym wąsikiem przytrzymuje mu otwarte drzwi.

Em ożywa.

– Zgadza się!

Chłopak ostrożnie przytula swój przeładowany plecak.

– Chociaż na ten moment znajduje się tu tylko G i T – chce Em. – I tyle wystarczyło, żebym sobie narobiła ochoty na G&T.

Śmieję się z grzeczności, co Em natychmiast zauważa i z tego powodu rzadnie jej mina.

– Sama nigdy nie piłam. Ale moja mama... ona uwielbia gin z tonikiem. – Pojękuje sama do siebie. – Bożeee, muszę jak najszybciej wyrwać się z tego miasta.

– JA TEŻ – mówię bezgłośnie do Em.

Po pierwszaku nie został nawet ślad. Mogę tylko przypuszczać, że uciekł przerażony.

Drzwi otwierają się ponownie, a moje serce wypełnia nadzieja. Cole Cardoso, osiemnastolatek o jasnobrązowej skórze, z zaczesanymi do góry kruczoczarnymi włosami i wyjątkowo piękną twarzą, wkrada się do środka, ubrany w kasztanową bomberkę, spod której wystaje obcisły biały T-shirt. Jego umięśnioną klatkę piersiową zdobi złoty łańcuch. Na widok

Cole'a wyrzucam ręce w górę w geście zwycięstwa. Em zaczyna nerwowo szczytkować włosy. Uroda tego chłopaka potrafi być onieśmielająca.

– Nareszcie przyszedłeś! – wołam z nieskrywaną rozkoszą w głosie.

– Wybaczenie spóźnienie. Poszedłem wybiegać emocje i straciłem poczucie czasu – mruczy Cole, wkładając swoje airpods do etui. Z tonu jego głosu da się wyczytać zakłopotanie, a to kompletnie do niego nie pasuje. Mierzy Em wzrokiem, jakby była wysłanniczką wroga, co nie jest w żaden sposób zaskakujące. Przytargałem go z powrotem do tego klubu, gdzie najprawdopodobniej w dalszym ciągu prowadzone są przesadnie poważne debaty na mało istotne tematy lub dyskusje o najnowszych nieludzkich ustawach wprowadzanych przez zasiadające w Kongresie ogry.

– Myślałem, że ten klub liczy sobie jakichś dziesięciu członków – zauważa Cole.

– Ja też tak sądziłam – śmieje się Em. – To moje drugie zebranie.

– Najwyraźniej została w nim tylko nasza trójka – stwierdzam, przytulając przyjaciela. Zdecydowanie czuć od niego pot, co potwierdza jego alibi, do tego ma upiornie zimne dłonie, więc musiał właśnie przyjść z zewnątrz. Nawet w miasteczku na pustyni luty bywa zimny.

Cole nie siada. Jego wyregulowane brwi poszybowwały w górę, kiedy skończył skanować wzrokiem pomieszczenie.

– Na co my tu, skoro nikogo nie ma? – pyta. – Elko! Dearie, zbieraj się.

– Może też się spóźnił! – Wyciągam telefon, żeby napisać do Lucy, wiceprzewodniczącej klubu. – Dajmy im jeszcze pięć minut. Jeśli się nie pojawią, pójdziemy.

Cole przyciska palec wskazujący do mojego nosa.

– My nawet nie musimy tutaj być. Zostałeś zmanipulowany. Nie wysłaliśmy tych gróźb, a Grover zorganizował przeciw nam jakiś chory proces, bo jest zazdrosną ofiarą losu. – Cole wzdycha, jak gdyby był rozczarowany moją osobą. – Ofiary puściły muzykę, a ty w jej rytm przybiegłeś tutaj tanecznym krokiem.

Nie mogę nawet spojrzeć mu w oczy, bo wiem, że ma stu-procentową rację.

– To czemu tu przyszedłeś w takim razie?

– Każde twoje wystąpienie w tej sprawie potencjalnie kładzie się cieniem także na mojej reputacji.

Kiedy przyjaźń trwa tak długo jak moja z Cole’em, bardzo łatwo jest się zapomnieć i pomylić przyjaciela z bratem bliźniakiem. A przynajmniej tak jest dla tego z białym kolorem skóry. Wraz z upływem czasu, każdego roku coraz bardziej, życie w bolesny sposób przypomina mi, że Cole jednak nie jest moim bliźniakiem, a ta bezsensowna zazdrość, jaką ludzie wobec nas żywią, wpływa na niego w inny sposób.

– Ja miałem zamiar wyprzeć się wszystkiego – szepczę, zaczepiając swój mały palec o palec Cole’a.

Z uśmiechem na ustach bierze moje kruche ramiona w swoje silne dłonie.

– Masz miękkie serce, a żmijowate gnidy potrafią to wyczuć. Przytłoczą cię swoim strachem tak bardzo, że ich przeprosisz, chociaż nie miałeś nic wspólnego z tymi groźbami. Ale ja jestem tu po to, żeby do tego nie dopuścić! Jeśli usłyszę choć jedno „przepraszam” wylatujące z twoich ust, usiądę ci na twarzy na oczach całego klubu.

– Obiecanki cacanki. – Kopię go lekko w piszczel, drocząc się.

Em wpatruje się w nas z szeroko otwartymi oczami, co sprawia, że uśmiech szybko znika mi z twarzy.

– To tylko głupie żarty! – uspokajam. – Jesteśmy przyjaciółmi. Em podnosi ręce, sygnalizując, że nie musimy się tłumaczyć, na co Cole stwierdza:

– Widzisz? Właśnie o tym mówię.

– O czym?

– My doskonale wiemy, że jesteśmy przyjaciółmi, którzy rzucają w stosunku do siebie sprośne żarty, wiedząc, że nie mają one żadnego erotycznego podtekstu. Ale ty musisz się wszystkim tłumaczyć, bo przejmujesz się ich opinią! – Cmokając z dezaprobatą, zsuwa z ramion kurtkę i rozsiada się wygodnie obok mnie.

Em przerywa żucie długopisu, żeby zapytać:

– To kto w takim razie wysłał te pogróżki?

– Pytasz kto? – odpowiada pytaniem Cole, odgarniając włosy z oczu. – A może sami je do siebie wysłali?

– Czemu mieliby to robić?

– Dla atencji? – parska Cole, jak gdyby był jedyną racjonalnie myślącą osobą na ziemi. – W tym klubie jest na to wysoki popyt, więc jego członkowie wcale nie powinni wykluczać takiej ewentualności. Taka jest ludzka natura. Nie oszukujmy się, żądza uwagi to najstarsza znana ludzkości siła sprawcza. No, może oprócz forsy.

– Jest w tym jakiś sens – przyznaję. – Grover i Gretchen czują się niezauważani.

Odkąd Grover nagrał ten słynny filmik, w którym płakał, mówiąc o „groźbie śmierci”, strach uciskał mi klatkę piersiową. Grover nie jest nieatrakcyjny, a jego wrażliwość na brak zainteresowania sprawiła, że zachował się... no nie wiem... tak, że poczułem silny impuls, żeby się nim zaopiekować. Ale czy to chciał osiągnąć? Czy celowo rozstawił tę pułapkę na poczucie winy?

Parafrazując panią Spears, istnieją dwa rodzaje ludzi: ci, którzy przyciągają pewnością siebie, i ci, którzy przyciągają użalaniem się nad sobą.

Cole jest tym pierwszym typem, a Grover tym drugim. Właśnie dlatego są dla siebie idealnymi wrogami.

Em, głęboko zamyślona, uderza długopisem o otwartą dłoń.

– Brakuje maski tragicznej.

– DZIĘKUJĘ. – Cole wyrzuca dłoń w jej stronę. – Gdzie jest maska tragiczna?

– Że co? Jaka maska? – pytam.

Cole śmieje się szyderczo, patrząc na Em.

– On nie widział serialu.

Em wygląda na zadowoloną z faktu, że nawiązała z Cole’em nie porozumienia, do której ja nie mam dostępu.

– Przepraszam, że nie jestem psychofanem śmierci, jak wy wszyscy – rzucam, bawiąc się chustką na szyi. – Możecie mi wyjaśnić, o co chodzi z tą maską?

Cole chwyta moje dłonie i przyciąga je do swoich ust.

– Mój drogi przyjacielu, który żyje na Jowiszu. Chodzi o plakat reklamujący serial. Znak rozpoznawczy mordercy. Pan Sandman ozdabiał wszystkie wiadomości wysłane do swoich ofiar rysunkiem maski tragicznej. No wiesz, takiej teatralnej... – Cole, z braku lepszego słowa, teatralnie marszczy czoło. – Nie-liczne, ale jednogłośne grono świadków i ocalałych widziało, że Pan Sandman nosił taką właśnie maskę. To poniekąd jego podpis, ale dziwnym trafem nie został uwzględniony w fałszywych wiadomościach, które nasze Ofiary wysłały do samych siebie.

– Ale... Pan Sandman zabijał w latach siedemdziesiątych, co oznacza, że teraz byłby sędziwym mężczyzną. Co, jeśli nie ogarnia technologii i nie wie, jak dodać emoji? Czy też załączyć rysunek?



 wydawnictwokobiece.pl

 Wydawnictwo Young

 [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)

 [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young